Nr. 286. Kraków, niedziela 19 października 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 18 października.

Poetka proletaryatu.

Całe społeczeństwo polskie składa hołd Maryi Konopnickiej w jubileusz jej 25-letniej pracy literackiej, cały naród składa jej dzięki za tę poezyę, owianą szczerym, swojskim wdziękiem, tchnącą głębokiem uczuciem, którą jubilatka wzbogaciła nasz skarbiec duchowy.

Ale w tym chórze uwielbień dla wielkiej poetki najszczerszym, największą drgającym wdzięcznością jest głos proletaryatu polskiego. Bo nikomu Konopnicka nie wyśpiewała tyle, co polskiemu ludowi pracującemu. Na jej lutni najserdeczniej brzmiała nuta bolów i mąk, idei i walk klasy robotniczej. Marya Konopnicka była pierwszą z grona poetów polskich, której uczucie zwróciło się do mas wydziedziczonych. W owych czasach, kiedy socyalizm w Polsce był dopiero w powijakach, ona zrozumiała przemianę, jaką w ustroju społecznym wywołał kapitalizm, zrozumiała nowoczesne sprzeczności klasowe i załzawiła się jej dusza na widok wyzysku i ucisku.

Wyśpiewała nam więc dolę „wolnego najmity", który

Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy —
Nikt się nie spiera.
I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

Wyśpiewała „dolę Stacha", któremu nie grały surmy złote, gdy szedł na wojnę, jak królowi, a który poległ na tej wojnie, gdzie „najlepiej biją króle, a najgęściej giną — chłopy"; z wojny król na zamek wrócił zdrowy wśród dźwięku dzwonów, okryty sławą, podczas gdy chłopu zapomnianemu, nieznanemu dół kopali...

Wyśpiewała nam tragedyę „piwnicznej izby", w której dziecko robotnicze więdnieje bez słońca i powietrza; tragedyę robotnika przepracowanego, zgnębionego, który, wstawszy od zgrzytającej zębami maszyny, nieprzygarnięty przez kulturę nowoczesną, idzie — do szynku; tragedyę dziecka, stojącego przed sądem za to, że społeczeństwo nie pomyślało o jego wychowaniu; tragedyę polskiego chłopa, który wsiał w czarną rolę na wiosnę dwie głowiny chłopiąt swoich żałosne, co zmarły z głodu; bolesny jęk chłopskiej duszy:

A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdy ja nagi, gdy ja bosy,
Głód w chacie...

I rzuciła pytanie:

Czy marzą kiedy te czoła schylone,
Które dźwigają cierniową koronę
Codziennej troski nad zbladłą w łzach twarzą —
Czy one marzą?

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężkich strażą,
I ci, co wloką dni w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?

Czy słyszą kiedy wśród samotnych godzin
Głuchy szum wieków, idących z kolei
I ciche szmery tajemnych narodzin
Wielkich idei?

A dusza poetki znalazła godną odpowiedź na to pytanie:

Jeśli nie — szerzej rozniećmy ognisko!
Niech spotężnieje i światło i ciepło!
Uściskiem bratnim przyciągnijmy blisko
Pierś ludu skrzepłą!

Jeśli nie — wyżej podnieśmy sztandary!
Niech nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą
I niech dosłyszy okrzyk pełen wiary
W jutrzenkę złotą!

To nie jest bezsilny i bezradny sentymentalizm, to głos świadomej bojowniczki proletaryatu, to idea walki klasowej, ożywiająca dziś miliony ludu roboczego! Światopogląd, zawarty w tych poezyach Konopnickiej, to światopogląd socyalizmu naukowego, stworzony przez Marxa i Lassalla. Te idee, które wyrosły na gruncie nowoczesnych sprzeczności klasowych, brzemienne wielkiem posłannictwem dziejowem klasy robotniczej, znalazły poetycki oddźwięk w utworach Konopnickiej. W zapasach między pracą a kapitałem Konopnicka bez wahania stanęła po stronie pracy:

Lud i praca, to są siły,
A świat cały niemi stoi!

Jasno złożyła ona swe wyznanie wiary:

Wierzę w ducha potęgę i w wiedzy zdobycze;
Wierzę w cel życia, wzniosły, święty, choć daleki;
Wierzę w braterstwo ludów . . . .
Wierzę w uścisk, co kiedyś świat połączy cały;
. . . .
Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą;
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą;
Wierzę w parcie konieczne świadomej ludzkości
Do potężnych idei prawa i równości.
. . . .
I niechaj mi się stanie podług wiary mojej!

Oto program międzynarodowego braterstwa ludów w walce o wolność i równość, przeciw przemocy ucisku i wyzysku! Oto idea przewodnia poetyckiej twórczości Maryi Konopnickiej, która dała polskiemu proletaryatowi prawdziwie ludową, socyalistyczną poezyę. Proletaryat żadnego innego narodu nie posiada tak wspaniałej poezyi, chyba tylko włoski, który swoją poetkę socyalistyczną znalazł w Adzie Negri; i poezye Ady Negri przyswoiła świetnie Marya Konopnicka polskiej literaturze i polskiemu ludowi.



MARYA KONOPNICKA

Więc za to, że odczuła duszę tłumu wydziedziczonych, że nam wyśpiewała jego dolę i rozpacz, że w poezyi podniosła nasz czerwony sztandar walki o wyzwolenie ludu. że walczącemu proletaryatowi polskiemu dała poezyę serdeczną, podnoszącą ducha — żywią dla niej zorganizowani robotnicy polscy głębokie uczucia wdzięczności i miłości. W ich sercach wzniosła sobie Konopnicka pomnik trwalszy, niż granity i bronze. I chociaż niezbyt pokaźnie, ale tem szczerzej niosą jej oni dań serdeczną w dniu jej jubileuszu.

Poseł-niemowa.

Dzienniki konserwatywne donoszą:

Dr. Stanisław Stojałowski, poseł do rady państwa z miast Bochni i Tarnowa, stawał w dniu 7 bm. przed swymi wyborcami w Bochni i złożył sprawozdanie z swej działalności poselskiej. Zebranie, któremu przewodniczył dr. Maiss, przyjęło do wiadomości sprawozdanie i udzieliło posłowi wotum ufności.

Ponieważ wiadomo, że poseł Stojałowski nie wypuścił dotychczas ani pary z ust w ciągu całej sesyi, proponujemy wyborcom z Bochni i z Tarnowa, aby wydali drukiem wszystkie mowy swego posła w tej formie:

Zbiorowe wydanie mów posła dra St. Stojałowskiego.

Dosłowny przekład z protokołów stenograficznych.

Poseł Stojałowski: — Hm! Hm! — — Aha! — — Brawo! — — Oho! — — — — — — — !

Koniec.

Tego rodzaju wymownych posłów znajduje się w Kole polskiem bardzo wielu...

Strejk górników w Pensylwanii.

Bratni nasz organ „Robotnik", wychodzący w Chicago zamieszcza następujące obrazki z pola olbrzymiego strejku górników w pensylwańskich kopalniach węgla.

Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, który wziął udział w konferencyi, zwołanej przez Mitchella do Wilkesbarre w celu omówienia stanu strejku i w jaki sposób dałoby się nieść większą pomoc górnikom w razie, gdyby bezrobocie miało się przeciągnąć, wyraził następujące zdanie co do rychłego ukończenia strejku górników pensylwańskich:

„Niepodobna jest dokładnie przepowiedzieć w obecnej chwili, kiedy może nastąpić koniec strejku. Po gruntownem przyjrzeniu się sytuacyi w rejonie strejkiem objętym, doszedłem do przekonania, że walka ukończy się ostatecznie drogą obopólnych ustępstw. Ogół amerykański, tudzież zorganizowani robotnicy, robią, co leży w ich mocy dla wspierania strejkujących i jest to bardzo ważną rzeczą, aby wsparcie to było coraz większe i żeby na chwilę nie ustawało. Jeżeli górnicy mają skutecznie prowadzić dalej walkę o byt godny człowieka, to przedewszystkiem muszą mieć dosyć chleba dla siebie i swoich rodzin, aż strejk się nie ukończy. Stanowisko zajęte przez baronów węglowych od początku strejku, widocznie się nie zmieniło, lecz mimo to, jestem tego zdania, że strejk ukończy się, jak nadmieniłem, z pomocą wzajemnych koncesyj, a mianowicie przez ustanowienie lepszych warunków pracy dla górników i uznanie organizacyj górniczych".

A pomocy materyalnej nie skąpi strejkującym górnikom ogół robotniczy. Socyalistyczna partya zebrała do 13-go września przeszło 3.000 dolarów na rzecz strejkujących; tyczy się to jedynie składek wysłanych na adres sekretarza krajowego w St. Louis. Poszczególne oddziały partyi wysyłają ofiary często do głównej kwatery „United Mine Workers" (Unii górniczej), lub do tow. C. F. Quinna w Wilkesbarre. Dopiero w ubiegłym tygodniu otrzymał takowy przeszło 200 dolarów od „United Hebrew Trades" (Zjednoczonych związków żydowskich) w Nowym Jorku.

Listonosze przeznaczyli na kongresie 300 dol. na zakupno chleba dla strejkujących, a bractwo cieśli i stolarzy, odbywające kongres w Atlanta, Ga., w pośród entuzyastycznych okrzyków, dolarów 10.000. Organizacye górników angielskich z księstwa Walii przysłały na ręce prezydenta Mitchella 5.000 dolarów jako zapomogę strejkową.

Nowojorski oddział „Socialist Party" uchwalił darować pensylwańskiemu komitetowi stanowemu 500 dol., aby mógł utrzymać kilku mówców na polu strejku, których zadaniem będzie oprócz pozyskania górników dla partyi, zagrzewać ich do walki i baczyć, aby kompaniom nie udało się dostać strejkbrecherów. Mitchell sam musiał przyznać niedawno, że strejk zostanie wygrany głównie dzięki socyalistom. W ciągu kilku tygodni cały powiat Luzerne i Lackawanna pokryty został gęstą siecią klubów socyalistycznych, wśród których niektóre liczą do 300 członków. Najwięcej zorganizował dzielny socyalista chicagoski, tow. Collins oraz redaktor wychodzącego w Chicago „Robotnika", tow. Borkowski.

Z drugiej strony myśl upaństwowienia kopalń znajduje coraz więcej zwolenników w społeczeństwie amerykańskiem. Obywatelstwo miasta Bostonu zwołało wielkie zgromadzenie, by dać mieszkańcom miasta sposobność wypowiedzenia się w sprawie strejku górniczego w Pensylwanii. Zgromadzenie to przyjęło entuzyastycznie ogromną większością rezolucyę, domagającą się upaństwowienia kopalń.

Procesy o strejki chłopskie.

Z Tarnopola donoszą: Dnia 10 b. m. odbyła się przed tutejszym trybunałem orzekającym rozprawa strejkowa przeciw 35 chłopom z Kutkowiec i Proniatyna, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną wrzekomo przez spędzanie obcych robotników z pola.

Po przeprowadzeniu rozprawy uznał trybunał winnymi zbrodni gwałtu publicznego tylko 6-ciu włościan i skazał ich na ciężkie więzienie od 2 do 3 miesięcy, obostrzone postem co tydzień (!); 24 obwinionych uwolniono od oskarżenia o gwałt publiczny, a tylko za przekroczenie ustawy koalicyjnej zasądzono 22 na karę aresztu po 1 miesiącu (!), 2 zaś po 14 dni; resztę oskarżonych uwolniono zupełnie od winy i kary.

Dnia 10 bm. przed powiatowym sądem karnym w Borszczowie odbyła się rozprawa przeciw Mikołajowi Modnemu, mieszczaninowi ze Skały, o przekroczenie ustawy koalicyjnej. Sprawa cała, o której we właściwym czasie pisaliśmy już w „Naprzodzie", miała się w następujący sposób:

Dnia 27 lipca br. przybył do Skały zarządca dóbr w Kociubińczykach, celem zwerbowania tam robotników do pracy na łanach dworskich. Ponieważ cała tamtejsza okolica objęta była strejkiem i po Skale krążyły pogłoski, że strejkujący biją „strejkbrecherów", przeto ludzie ze Skały wahali się iść na robotę i udali się o poradę do Modnego, radnego miasta, cieszącego się w mieście zaufaniem. Modny, który słyszał już był pogróżki strejkujących, zwrócił na nie uwagę swych sąsiadów, zaznaczając, iż powinni się dobrze namyślić, zanim pójdą do Kociubińczyk, zwłaszcza, że u miejscowego hrabiego również mogą dostać robotę.

Słowa te skwalifikowano jako zbrodnię gwałtu publicznego (!), popełnioną przez „niebezpieczne pogróżki" i osadzono Modnego, wskutek doniesienia żandarmów w więzieniu śledczem. Miesiąc przeszło nie rozpoczynał, sąd śledztwa przeciw Modnemu z powodu „braku czasu" i dopiero wskutek odwołania się żony do ministeryum sprawiedliwości, wypuszczono Modnego na wolną stopę i zamiast o zbrodnię gwałtu publicznego, pod zarzutem której trzymano go w więzieniu, oskarżono go tylko o przekroczenie § 3 ust. koal.

Przy rozprawie okazała się niewinność Modnego. Powołani przez sąd świadkowie zaprzeczyli zupełnie oskarżeniu, nawet żandarm oświadczył, że nic pewnego nie wie, wobec tego sąd uwolnił obwinionego od winy i kary.

Modny przesiedział przeszło sześć tygodni w areszcie.

Przegląd polityczny.

Ruch decentralizacyjny w Szkocyi. Część europejska państwa angielskiego bynajmniej nie jest jednolitą; nie tylko Irlandya, ale i Walja i Szkocya różnią się od właściwej Anglii historyą i tradycyami, a częściowo nawet religią i językiem. W żadnym z tych krajów świadomość odrębności nie wygasła. Co do Szkocyi, to stoi ona pod względem kultury, oświaty ludowej i rozwoju instytucyj społecznych nie tylko nie niżej, ale nawet znacznie wyżej od samej Anglii; dlatego energiczni i wytrwali Szkoci boleśnie odczuwają przymus udawania się o pozwolenie na lada drobnostkę do parlamentu londyńskiego, gdzie o szkockich sprawach rozstrzyga większość nie-szkockich głosów. Ostatnimi czasy Szkoci ponownie zaczynają się domagać odrębnego sejmu krajowego. Szkocki poseł Robert Reid twierdzi, że nie tylko w interesie Szkotów, ale i we własnym interesie Anglików trzebaby uwolnić centralny parlament państwa od ubezwładniającego nawału spraw miejscowych i prowincyonalnych. Celem rozstrzygania ich należałoby ustanowić osobne sejmy krajowe i w Anglii właściwej, i w Walji, i w Szkocyi, i w Irlandyi — podobnie jak federacya kanadyjska i stany zjednoczone australskie już otrzymały szeroki samorząd pod zwierzchnictwem korony angielskiej.

Londyński tygodnik demokratyczny „Reynolds Newspaper", mający za godło „rządy ludowe, przez lud i dla ludu", gorąco popiera ten projekt decentralizacyi państwa angielskiego.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników polskich w Wiedniu. W niedzielę 12 b. m. odbyło się w Wiedniu roczne walne zgromadzenie stow. „Siła". Zagaił zgromadzenie przewodniczący, tow. L. Terakowski. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia skarbnik, tow. Kromer, złożył sprawozdanie kasowe za rok ubiegły. Pozostałość wynosiła 164·12 K, dochód 648·65 K, razem 812·77 K. Rozchód (zapomogi dla członków i przejezdnych i inne wydatki) 704·[illegible]

r. 107·83 K. Wartość inwentarza wraz z biblioteką wynosi 1.300 K. Ze sprawozdania bibliotekarza tow. Żatkiego okazuje się, że z początkiem roku było w bibliotece 284 książek polskich i 19 niemieckich, przybyło książek 333, tak, że biblioteka z końcem roku zawierała 536 tomów, z tego dzieł niemieckich 48. Prócz zapomóg z kasy wypłacono zapomogi z puszki, a mianowicie w kwocie 41 K w 67 wypadkach. Dyżurny tow. Cieślar zawiadomił, że w ciągu roku 146 gości odwiedziło stowarzyszenie; na członków zapisało się 64 towarzyszów.

Ogólne sprawozdanie z czynności wydziału złożył sekretarz, tow. Rawski. Wydział odbył 12 posiedzeń zwyczajnych, 1 konstytuujące, 6 nadzwyczajnych; odczytów popularno-naukowych odbyło się 19. Udzielano lekcyj śpiewu i tańców, zawiązano kółko amatorskie, które urządziło 9 przedstawień, 3 wieczorki pamiątkowe, 3 zabawy kostyumowe, 2 festyny ogrodowe, 3 wycieczki, 1 wieczorek pożegnalny dla towarzyszów, zmuszonych wstąpić do służby wojskowej; ale ponad wszystko moralną korzyść przyniósł stowarzyszeniu obchód X. rocznicy założenia stowarzyszenia.

W imieniu komisyi kontrolującej tow. Kanner postawił wniosek o udzielenie ustępującemu wydziałowi ubsolutoryum, które też jednogłośnie zostało przyznane. Przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano tow. Józefa Żatkiego, tegoż zastępcą Romana Kowala. Do wydziału weszli: tow. Cieślar Karol, Kromer Czesław, Ulatowski Konrad, Jabłoński Erazm, Bando Józef, Szybowicz Jan, Vogler Maurycy i Rawski Władysław. Jako zastępcy: tow. Beer Antoni i tow. Weberówna Leontyna. Do komisyi kontrolującej wybrano: tow. Momockiego Kazim., Gertza Adama i Terakowskiego Ludwika. Na przyszłe walne zgromadzenie na wniosek tow. Münza polecono wydziałowi opracować wniosek o zniżenie wpisowego lub ewentualne zniesienie tegoż. Na tem zakończono zgromadzenie. Na konstytuującem posiedzeniu wybrani zostali: sekretarzem tow. Rawski Władysław, skarbnikiem tow. Kromer Czesław, tegoż zastępcą tow. Bando Józef, bibliotekarzem tow. Ulatowski Konrad, gospodarzem tow. Cieślar Karol, kolporterem tow. Jabłoński Erazm, dyżurnym tow. Szybowicz Jan, zaś delegatem do komisyi zawodowej wybrany został tow. Terakowski Ludwik.

Z tajników Floryanki.

I.

We Lwowie opuściła prasę drukarską tymi dniami broszura, opatrzona tytułem: „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń i obecny jego zarząd w świetle prawdy“. Autor, kryjący się pod pseudonimem „poinformowanego“, zestawia porównawczo sprawozdanie pięcioletniej gospodarki obecnej dyrekcyi z rokiem 1896/7, tj. ostatnim rokiem administracyi Henryka Kieszkowskiego, byłego dyrektora-referenta, i dochodzi do rezultatów, że ostatnie lata gospodarki w Floryance były fatalne i grożą ruiną całej instytucyi. Postaramy się wywody autora podać czytelnikom naszym w dokładnem streszczeniu.

Floryanka została założoną przed laty 40, głównie dzięki inicyatywie Franciszka Trzecieskiego i znajomości fachowej Henryka Kieszkowskiego. Bilans, złożony przez ustępującego Henryka Kieszkowskiego nowemu zarządowi, saldował się przeszło półtrzecia milionem złr. funduszu rezerwowego, dywidendą 21-procentową, kilkuset urzędnikami i drogą wskazaną przez niego, po której Towarzystwo powinno było dalej kroczyć. Autor zastrzega się, że nie pisze panegiryku na cześć Henryka Kieszkowskiego, ale chce oddać świadectwo prawdzie.

Pierwszym, rozmyślnie fałszywym krokiem nowej dyrekcyi było przelanie praw ogólnego zgromadzenia w ręce zgromadzenia tak zwanych delegatów; celem dyrekcyi było uchylenie się z pod władzy liczebnie większej, pod kontrolę bardziej ograniczoną.

Faktem zaś jest, iż zebranie takich delegatów, choćby najzacniejszych ludzi, ożywionych najlepszemi chęciami, lecz mających w ciągu dni 3 zbadać działanie instytucyi finansowej z całego roku, jest bezcelowem i niemożliwem, tem bardziej, jeżeli ci panowie otrzymują bilans roczny w pierwszym dniu ich zebrania, jak to do niedawna bywało. Wprost komicznem było, wobec ważnych zadań, jakie instytucyę czekały i czekają, słyszeć spory, jakie się toczyły na ostatniem walnem zgromadzeniu o to, czy Lwów będzie miał 4 delegatów, a Kraków 3, czy też vice versa, lub czy Bukowina będzie miała jednego, czy dwóch delegatów.

Te ważne zadania, mające stanowić „Carta magna“ nowozorganizowanej instytucyi, mają w rzeczywistości ważność takich kwestyj, jak n. p. czy ziemia od słońca jest oddalona o 51 milionów mil, czy też 50 milionów mil, lub czy koniec świata będzie za 10 mil. lat, lub za 11 mil. lat; w rzeczy samej zaś spory te były, dla znających sprawy dokładnie, zasypywaniem oczu piaskiem, celem przemycania spraw ważniejszych, traktując takowe jako mniej ważne.

Do tak ważnych spraw zaliczyć wypada nienadanie praw żadnych 500 funkcyonaryuszom instytucyi, a nadanie dyrektorowi referentowi praw graniczących z pojęciem bezprawia. Na całym świecie tak w Dahomeju, jak Patagonii, u Czerwonoskórych, jak i Eskimosów, praca nadaje prawa, a nigdy łaski — w Tow. Wzajem. Ubezp. przeciwnie. Z dniem wstąpienia do tej instytucyi, każdy przez samo wstąpienie musi się zrzec wszelkich praw na przyszłość, a oddać się całkowicie pod panowanie kodeksu łask. Wytrwała i uczciwa praca nie znaczy nic, protekcya wszystko — i tak, łaską jest, nie mówiąc już o tem, samo przyjęcie, ale łaską awans, łaską dopuszczenie do egzaminu, łaską uwzględnienie lat służby, łaską emerytura; praw do żadnych z tych rzeczy żaden z urzędników niemiłem okiem przez pana dyrektora referenta, lub jego satelitów widziany nie ma, upomnieć się o nie nie może, bo go nawet nie wysłuchają. Dość powiedzieć, że awans nie odbywa się według tury, lecz na podobieństwo losowań panieńskich sum posagowych; tem niesprawiedliwiej, że w jednym wypadku rozstrzyga los, w drugim zła wola dyrektora, a głównie jego zauszników, motywem zaś przemawiającym za tym lub za owym jest rzekome uzdolnienie; dodać w nawiasie wypada, że owi augurowie w wydawaniu opinii, czy który ich kolega na awans zasługuje lub nie, sami żadnego patentu nie posiadają, ani jeden, a wspomnienia niejednego z czasów własnych studyów, po za obręb oślich ławek nie wybiegają.

Porównanie z Dalaj Lamą ubliża dyrekcyi „Floryanki“, gdyż Dalaj Lama podobno pokazuje się wiernym Tybetańczykom raz na rok, w „Floryance“ zaś, z wyjątkiem p. Henryka Kieszkowskiego, nie widzieli podobno urzędnicy żadnego z dyrektorów w ciągu lat wielu ani jednego razu w biurze.

Ci dopiero wówczas, jak następują awanse, zbierają się we dwóch, przybierają do pomocy pana sekretarza, którego urzędnicy niektórzy widują dwa razy na rok, i robią awanse. Kierownikom sekcyi, ludziom fachowym pozwala się podawać do awansu tylko dyetaryuszy, oni zaś dopiero na podobieństwo 3-ech dziekanów z „Ptasznika Tyrolskiego“ robią awanse urzędników etatowych, ludzi, których może nigdy nie widzieli, a o których mają jednak już naprzód wyrobione zdania od swych zaufanych. Łatwo się domyśleć, że sądy te sądami Salomonowymi nie są.

Tak zatem ograniczywszy sąd opinii publicznej, przez zniesienie zgromadzeń ogólnych, a uczyniwszy władzę dyrektora referenta prawie nieograniczoną, nowy zarząd zabrał się do reorganizacyi wewnętrznej i zewnętrznej, powierzonej mu nieopatrznie instytucyi.

Najpierw zatem, postanowiono cały ustrój przeobrazić, a to w ten sposób, aby działalność instytucyi podzielić na sekcye.

Sekcye te powysyłać na prowincyę, a w Krakowie zatrzymać dyrekcyę i biura centralne, czyli sztab — który, jeżeli nie przypomina sztabu Moltkiego, to wzajemnem oddawaniem sobie honorów i tytułów, jak panie referencie, panie kierowniku, panie sekretarzu, śmiało by mógł figurować w jakiej operetce.

Dlaczego w gruncie rzeczy pootwierano te filie? Pootwierano je z następujących powodów: aby módz urzędnikom swą władzę okazać — władzę, nie na zasługach wiedzy lub pracy opartą, ale na własnem „widzimisię“. Ludzi, którzy się zżyli ze stosunkami w Krakowie, posyłają bez potrzeby do Rzeszowa, ze Lwowa do Stanisławowa i t. d., powodem do wysyłki takiej bez apelu jest nieoddanie ukłonu takiemu referentowi lub sekretarzowi, uśmiech złośliwy, słowo nie w porę wypowiedziane, jednem słowem powody, które dla władzy spoczywającej w rękach głupich i niepowołanych, są zawsze nadto dostatecznymi.

Utworzono na razie 5 sekcyj, ale cóż? Sekcye te, oddalone o pół dnia jazdy, a niektóre i dalej, potrzebują zatem ciągłej opieki, narad, szkontr i t. p. pretekstów odwiedzania ich przez dbałych o dobro Towarzystwa, a to za dobremi dyetami i opłatą kosztów podróży. To też organizatorowie z nieutrudzoną gorliwością podjęli się roli żyda wiecznego tułacza; nie ma dniem lub nocą pędzącego pociągu, w którymby się nie znajdował taki żarliwy kontrolor, jadący bądź to szkontrować w Rzeszowie, bądź naradzić się w Stanisławowie, lub w ostateczności przysłuchać się jakiemu brzuchomówcy, lub podziwiać jakiego połykacza nożów lub parasoli u Kawalera Thorna we Lwowie. Taki desygnowany kontrolor wiedział z góry, że nie jest on potrzebny ani w Stanisławowie, ani w Rzeszowie lub w Przemyślu, lecz że naprzód już wiedział, ile pieniędzy z dyet przywiezie ze sobą z powrotem, jeżeli je na admiracyach u Kawalera Thorna nie roztrwoni. Rezultat finansowy tych rozsianych po Galicyi sekcyj okazał się taki, że koszta za same jazdy wizytacyjne wyniosły dla takich 4 lub 5 na kontrolorów pasowanych dygnitarzy, w r. 1900 sumę 53.000 koron; wliczywszy w to czynsze za lokal, otrzymamy następujący rachunek: same jazdy kontrolne 53.000 K, lokale wynajęte 20.000 K, lokale opuszczone 20.000 K, co czyni razem 93.000 koron.

Z sali sądowej.

Przygody popisowego. Dziewiętnastoletni chłopak z Wiśnicza, nazwiskiem Izak Mojżesz Klapholz, wywędrował za chlebem przed pięciu laty do Anglii, gdzie przechodził rozmaite, przeważnie ciężkie koleje. Nierychło udało mu się dostać do kraju John Bula, wpierw musiał parę lat tułać się w Niemczech. Chcąc uczynić zadość nieprzyjemnemu zresztą obowiązkowi służby wojskowej, dwukrotnie stawał do asenterunku w austryackim konsulacie w Kolonii. Kiedy wreszcie znalazł się w Liverpoolu, gdzie pracował w różnych zawodach, zmuszony był Klapholz stanąć po raz trzeci do poboru. W tem celu udał się do konsulatu austryackiego. Tutaj kazano mu przyjść za kilka miesięcy, a gdy Klapholz mimo to napierał, aby raz z asenterunkiem załatwiono, konsul wyrzucił go za drzwi.

Z Liverpoolu powędrował proletaryusz żydowski do Manchester. Konsul austryacki w tem mieście również nie chciał go stawić przed komisyę asenterunkową. Po kilku miesiącach zapragnął Klapholz powrócić do kraju. Będąc bez grosza, wynajął się na okręcie do znoszenia węgli i w ten sposób dostał się do Antwerpii. Stąd przez Düsseldorf, Hannower pieszo dotarł do Berlina. Tutaj zażądał od opiekuńczego konsulatu Austro Węgier, aby go jako prawowitego obywatela monarchii odszupasowano do Wiśnicza. Spotkał go wszakże zawód: konsul wydał mu polecenie do jakiejś instytucyi dobroczynnej, która jako wsparcie podróżne wypłaciła Klapholzowi śmiesznie małą kwotę: 1 markę i kilkanaście fenigów. Pomoc, uzyskana od kilku żydów galicyjskich, przebywających w Berlinie, umożliwiła wreszcie Klapholzowi powrót do Wiśnicza. Zaledwie jednak stanął w rodzinnem mieście, odstawili go żandarmi do starostwa w Bochni, a następnie do sądu krajowego w Krakowie, gdzie w piątek 17 b. m. stanął przed trybunałem orzekającym, jako oskarżony o występek z § 45 ustawy wojskowej, t. j. o rozmyślne uchylenie się od poboru.

Po rozprawie, której przewodniczył radca Turowicz, oskarżony został uwolniony i odstawiony do starostwa w Bochni, gdzie wreszcie stanie przed komisyą asenterunkową.

Zajścia w Tryeście przed sądem lwowskim.

Lwów, 18 października.

Krwawe wypadki w Tryeście przebrzmiały już dawno, a mimo to prokuratorya lwowska pociągnęła dopiero dziś do odpowiedzialności tow. Hankiewicza za rezolucyę, przedłożoną dnia 3 marca br. zgromadzeniu ludowemu we Lwowie, na którem omawiano wypadki w Tryeście. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Lisiewicz. Tow. Hankiewicz, po wygłoszeniu referatu, odczytał rezolucyę, wyrażającą sympatyę ofiarom, a potępiającą tych, którzy strzelali do niewinnego ludu.

W tekscie rezolucyi komisarz policyi Wenc dopatrywał się „karygodnej“ treści i dlatego nie pozwolił na poddanie jej pod głosowanie, do czego też przewodniczący się zastosował. Równocześnie jednak oznajmił tow. Lisiewicz, że sądząc po oklaskach, jakiemi nagrodzono referat i odczytaną rezolucyę, uważa rezolucyę za przyjętą przez aklamacyę.

Prokuratorya państwa dopatruje się w rezolucyi łżenia i wyszydzania władz oraz podania nieprawdziwego stanu rzeczy. Wedle prokuratoryi bowiem nie władze i wojsko dopuszczały się gwałtów, lecz robotnicy.

Wobec tego prokuratorya oskarża Hankiewicza o występek z § 300 i 305. Obwiniony przyznaje, że rezolucyę powyższej treści przedstawił zgromadzeniu do przyjęcia. Rezolucya opierała się na faktach stwierdzonych przez naocznych świadków i przez dyskusyę w parlamencie. Do winy się nie poczuwa, gdyż krytyka postępowania władz jest dopuszczalną.

Prokuratorya nie daje jednak wiary temu tłumaczeniu i uważa oskarżenie w zupełności za uzasadnione.

Do rozprawy powołano dwóch tylko świadków: tow. Lisiewicza i nadkomisarza Wenca.

O przebiegu rozprawy telefonuje nam nasz korespondent: Rozprawie przewodniczy radca Swaryczewski, oskarża zastępca prokuratora Lewicki, broni adwokat dr. Kost' Lewicki. Na początku rozprawy prokurator postawił wniosek, aby rozprawa odbyła się tajnie. Mimo sprzeciwienia się obrońcy trybunał uchwalił tajność rozprawy i zarządził opróżnienie sali, przepełnionej publicznością. Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano oskarżonego.

Tow. dr. Hankiewicz oświadcza, że do winy się nie poczuwa, mimo, że na rzeczonem zgromadzeniu przedłożył inkryminowaną rezolucyę do uchwalenia. W dalszym ciągu omawiał oskarżony krwawe zajścia w Tryeście, powołując się na mowę parlamentarną, wygłoszoną w tej sprawie przez posła Ellenbogena i posłów tryesteńskich. Gdy tow. Hankiewicz chciał następnie wykazać, że wina tych zajść spada na namiestnika i wojsko, przerwał mu przewodniczący i oświadczając, że zezwoli tylko na omawianie inkryminowanej rezolucyi.

Przesłuchany jako świadek starszy komisarz policyi Wenc oświadcza, że szczegółów zgromadzenia nie pamięta, wie tylko tyle, że oskarżony omawiał zajścia tryesteńskie, krytykując zachowanie się namiestnika i wojska. Do uchwalenia rezolucyi, przedłożonej przez oskarżonego, świadek nie dopuścił, ze względu na „karygodną“ jej treść.

Drugi świadek tow. Lisiewicz, przewodniczący owego zgromadzenia, oświadcza, że rezolucyi nie poddano pod głosowanie, ponieważ komisarz do tego nie dopuścił.

Obrońca żąda odczytania z protokołu stenograficznego mów parlamentarnych tow. posła Ellenbogena i posła dra Hortisa, odnoszących się do wypadków tryesteńskich.

Trybunał odmówił temu wnioskowi.

Po zamknięciu postępowania dowodowego przewodniczący postawił przysięgłym 2 pytania w kierunku §§ 300 i 305. Pierwsze pytanie zaprzeczyli przysięgli 10 głosami, drugie 11 głosami, wobec czego trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 października 1878. Uchwalenie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom w Niemczech. — 1895. Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. — 1901. Kardynał Puzyna odmawia Bałuckiemu pogrzebu kościelnego.

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela: „Kamionka“, komedya w 4 aktach H. Meilhac'a i A. Halevy (po raz pierwszy).

Poniedziałek: Koncert Miry Heller i Józefa Śliwińskiego.

Teatr ludowy w Krakowie.

Niedziela po południu: Staraniem komitetu jubileuszowego „Zagroda Sobkowa“, w 6 odsłonach, przedstawienie dla włościan. — Wieczór: „Dla świętej ziemi“, Sewera, przedstawienie jubileuszowe na cześć Maryi Konopnickiej.

Pan Adam Krechowiecki, c. k. emerytowany grafoman-starosta, przemówił wreszcie po długiem milczeniu w swoim lajbblacie, w „Gazecie lwowskiej“ — i napisał olbrzymią recenzyę „sztuki“ p. Sydona Friedberga, adwokata z Dembicy. Pan Krechowiecki nazywa szopkę p. Sydona Friedberga najwybitniejszym dramatem polskim, obok „Jednego dnia“. Krechowiecki i Friedberg — dwaj najznakomitsi dramaturdzy polscy. Pan Krechowiecki denuncyował „Legendy“ Niemojewskiego, pan Friedberg spotwarzał za pomocą marnych sztuczydeł ruch robotniczy.

Pod koniec swej recenzyi zapewnia p. Krechowiecki, że „jeżeli były jakieś chwilowe scysye z p. Tadeuszem Pawlikowskim, to nie na tle teatralnem“. Naturalnie, bo wyprawy p. Krechowieckiego za kulisy nie miały nic z teatrem wspólnego.

Gospodarka w podgórskiej Kasie chorych. Robotnik L. K., chory na neuralgię z powodu zatrucia ołowiem, wniósł do zarządu, za poradą dr. Keplera, podanie o wyjazd do kąpiel jeszcze dnia 31 lipca br. Do dnia dzisiejszego nie załatwił zarząd tego podania, gdyż podający nie otrzymał dotychczas żadnej odpowiedzi, nawet odmownej!

Kwestya językowa na uniwersytecie lwowskim. Pisma lwowskie donoszą: Ponieważ rektor wszechnicy lwowskiej nie zgodził się na oświadczenie w swojej mowie inauguracyjnej, że wszechnica lwowska jest utrakwistyczną, przeto ukraińscy studenci postanowili odwołać się w tym względzie do ministra oświaty. Zarazem postanowili alumni ruscy z trzeciego roku nie zapisywać się na wykłady ks. prof. Fiałka i na wykłady ks. dziekana Jaszowskiego. Ponieważ jednak rektor oświadczył, że w takim wypadku cały wpis będzie nie ważny, alumni zapisali się wprawdzie na wszystkie wykłady, ale wystosowali do ministerstwa oświaty prośbę, by ich uwolnił od obowiązku słuchania powyższych wykładów. W akcyi całej biorą tym razem udział tylko studenci ukraińscy, moskalofile bowiem w akcyi tej zupełnie nie uczestniczą.

Kierownik biura budowniczego w Przemyślu, p. Jan Łempicki uprasza nas w myśl § 19 ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania notatki, zamieszczonej w nrze 276 „Naprzodu“: „Nieprawdą jest, jakoby p. Gans oddał mi do wypracowania plany pasażu dlatego, ażeby się uchronić przed obcięciem parcel budowlanych, lecz prawdą jest, że oddano mi wypracowanie tych planów dlatego, ponieważ inni projektanci, do których się pan Gans poprzednio zwracał, wykonali plany nieudolnie. Nieprawdą jest, jakobym postawił wniosek, by plan regulacyjny zmieniono o tyle, że szerokość tej ulicy wynosić będzie nie 12 ale tylko 9 metrów, ale prawdą jest, że ja żadnego wniosku w tej sprawie nie postawiłem. Nieprawdą jest, ażebym ponadto przedstawiał w bardzo różowem świetle korzyści, jakie gmina z budowy pasażu Gansa odniesie i zaproponował, aby p. Gansowi zapłacono za każdy zabrany pod roz

rozszerzenie ulicy Dojazdowej sążeń ziemi po 120 koron, ale prawdą jest, że ja nie robiłem żadnego przedstawienia co do korzyści, jakieby gmina z budowy tego pasażu odnieść mogła, ani też nie stawiałem żadnego wniosku na wynagrodzenie p. Gansa za mający się mu zabrać grunt pod rozszerzenie ulicy Dojazdowej".

Korespondent nasz odpowiada na to sprostowanie co następuje:

Treść sprostowania p. Łempickiego mieści w sobie po części przyznanie uczynionych mu zarzutów, że wbrew postanowieniu planu regulacyjnego, o którym on jako kierownik miejskiego biura budownictwa wiedzieć musi, wypracował dla mającego stanąć pasażu Gansa plany, które dla ulicy Dojazdowej wyznaczają szerokość 9-metrową a nie 12 metrową. Zrozumie chyba p. Łempicki całą niewłaściwość sytuacyi, że on, kierownik biura technicznego miejskiego, którego obowiązkiem jest ściśle przestrzegać interesów gminy, podjął się za zapłatą wypracowania planów, które w razie zatwierdzenia przynieśćby musiały szkodę gminie.

Pan Łempicki w sprostowaniu swojem stara się sprawę tak przedstawić, jakoby Gans oddał mu plany do wypracowania tylko dlatego, że wszyscy inni inżynierzy przemyscy są nieudolnymi, musiał więc u niego szukać ratunku Gans. Pomijając nielojalność podobnego sprostowania, tłumaczenie p. Łempickiego jest nieprawdziwe. Dla wyjaśnienia sprawy, musimy w kilku słowach skreślić precedens, jaki przy zatwierdzaniu planów przez gminę przemyską, jest praktykowany:

Wypracowane plany przedkłada się do rozpatrzenia miejskiemu biuru technicznemu, które stawia wniosek czy należy je zatwierdzić, czy nie. Kierownikiem tego biura jest p. Łempicki — a więc plany przez p. Łempickiego wypracowane dla Gansa przychodzą do zaopiniowania jemu samemu nie jako osobie, ale jako instytucyi technicznej miejskiej.

Słusznie więc pisze p. Łempicki w sprostowaniu, że on nie stawiał żadnych wniosków — bo nie ma do tego jako niećzłonek magistratu, ani niećzłonek rady gminnej prawa — ale p. Łempicki, jako szef biura technicznego postawił wniosek, aby plan regulacyjny dla ulicy Dojazdowej obejść w ten sposób, że ul. Dojazdowa zamiast 12, tylko 9 metrów szerokości będzie liczyć.

Także prawdą jest, że p. Łempicki, jako osoba, nie przedstawiał w różowem świetle korzyści, jakie gmina z budowy pasażu Gansa będzie miała — ale p. Łempicki w swojem sprawozdaniu, jako biuro techniczne miejskie, wykazywał korzyści budowy pasażu Gansa i ocenił sążeń, przypuszczalnie zabranych parcel budowlanych pod rozszerzenie ulicy Dojazdowej, na 120 K. I nad tą opinią p. Łempickiego, nie jako jednostki, ale jako biura technicznego, obradował onegdaj magistrat, o czem donosiliśmy.

Iura stolae. Z Ottynii donoszą nam: W sobotę 11 b. m. tutejszy ksiądz Bieliński pobrał od pewnego robotnika fabrycznego, ubogiego kotlarza, za wygłoszenie zapowiedzi 6 K, za ślub 10 K; za światło żądał 6 K, a gdy robotnik nie mógł tej kwoty zapłacić, ksiądz Bieliński nie kazał zapalać świec. Od pewnej wdowy, posiadającej zaledwie kawałek ogrodu i zrujnowaną chałupę, wziął ten sam ksiądz 20 K za pogrzeb. Akuszerce O. groził ksiądz Bieliński, że nie pochowa jej córeczki dlatego, że zmarła w żydowskim domu (!).

Defraudacya w Witkowicach. O defraudacyi popełnionej przez kasyera Bekarka w centralnym zarządzie witkowickich kopalń węgla kamiennego, własności Gutmanna i Rotszylda donoszą z Morawskiej Ostrawy następujące szczegóły: Bekarek zachorował na raka na języku i dla dokonania operacyi został przewieziony do miejscowego szpitala. Przy oddawaniu kasy w ręce innego funkcyonaryusza, okazały się podczas rewizyi braki w kasie w wysokości 156.000 koron. Bekarek popełniał defraudacye od szeregu lat, przyczem fałszował księgi. Brak dostatecznej kontroli, oraz zaufanie jakiem darzono Bekarka, jako najstarszego urzędnika, były przyczyną, że defraudacyi przez tak długi czas nie wykryto, chociaż początek ich sięgał lat 1895 i 1896. Rewizyi kasy nigdy nie przeprowadzano w myśl przepisów, lecz tylko na podstawie fałszywych wykazów, przedkładanych przez kasyera.

Zarząd kopalń zamierzał całą aferę zatuszować i zażądał od rodziny kasyera pokrycia całej zdefraudowanej kwoty. Kiedy rodzina odmówiła tej propozycyi, zrobiono doniesienie do prokuratoryi. Podczas rewizyi sądowej, przeprowadzonej w domu defraudanta, znaleziono gotówkę w kwocie 4.000 K. Dom wartości 80.000 K, zamieszkany przez Bekarka jest własnością jego żony. Defraudanta dotychczas nie uwięziono, ze względu na jego chorobę; stan Bekarka ma być beznadziejny.

Defraudacya budzi w całych Morawach szerokie zainteresowanie, gdyż Bekarek był jedną z podpór nacyonalistycznego stronnictwa czeskiego. Ponieważ Bekarek nie prowadził życia rozrzutnego, przypuszczają, że zdefraudowanych pieniędzy użył na wyposażenie córek i wykształcenie synów, z których jeden jest urzędnikiem sądowym, drugi zaś nauczycielem ludowym.

Wścieklizna pojawiła się znów w Krakowie. Pierwszy wypadek wydarzył się za rogatką mogilską, gdzie żandarm zabił psa wściekłego. Drugiego psa zabito na Wielopolu. Magistrat wydał skutkiem tego odpowiednie zarządzenia.

Józef Nikodem, który strzelił do swojej kochanki Koperskiej, a potem do siebie, opuścił wczoraj szpital Łazarza, zupełnie wyleczony i został odstawiony do aresztów policyjnych. Tego samego dnia opuściła szpital Koperska.

Krwawa bójka policyanta z żebrakiem. Ze Lwowa donoszą: Żebrak Franciszek Krzyżanowski został przytrzymany wczoraj na placu Misyonarskim przez policyanta za usiłowaną kradzież. Krzyżanowski stawił opór policyantowi Konciakowi, który dobył szabli i ciął go w lewe ramię. Wkrótce zbiegli się ludzie i wydarli mu szablę. Wówczas policyant począł — uciekać. Krzyżanowski, jakkolwiek ranny, puścił się za uciekającym w pogoń, a dopadłszy go, zadał mu z tyłu jego własną szablą 10 ctm. długą ranę w głowę. Konciaka, po opatrzeniu przez stacyę ratunkową, odwieziono do szpitala wojskowego, Krzyżanowskiego zaś do szpitala powszechnego. Krzyżanowski, przesłuchany przez komisarza policyi, podał, iż nie może zdać sobie sprawy z tego, co zaszło, gdyż niedawno jeszcze był umysłowo chory.

Żołnierz policyjny Kończak zmarł wczoraj o godzinie $^1/_2$4 nad ranem w szpitalu wojskowym.

Samobójstwo oficera. We Lwowie, w pomieszkaniu własnem przy ul. Hausnera odebrał sobie w piątek po południu życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, podporucznik 19 pułku obrony kraj. Fryderyk Knoll. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala wojskowego. Powód samobójstwa niewiadomy.

Na budowę telefonów wstawioną jest w budżet przyszłoroczny kwota 1,800.000 K, która będzie jednakże użytą tylko na potrzeby lokalne Wiednia. Na nowe linie międzymiastowe przeznaczył minister skarbu z zapasów kasowych razem 1,600.000 K. Które linie mają być najpierw zbudowane, nie jest dotychczas ustalonem.

Zesłani na Syberyę studenci rosyjscy nie chcą korzystać z żadnych obiecywanych im łask. Niedawno był w Krasnojarsku na Syberyi szefem żandarmów, obecnie mianowany generał-gubernatorem wileńskim, kniaź Światopełk-Mirski; przedstawiał studentom-zesłańcom, że w razie, gdy zobowiążą się nie brać udziału w protestach akademickich, czy politycznych, zostaną natychmiast ułaskawieni i przyjęci napowrót do uniwersytetu. Nikt jednak nie uległ tej pokusie. Z Krasnojarska udał się Mirski w tym samym celu do Irkucka, dokąd sprowadzono na jego żądanie wszystkich akademików, internowanych we wschodniej Syberyi za ostatnie rozruchy.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 18 paździer. —(Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Afera posła Lupu.

Po odrzuceniu wniosków naglących w sprawie wiedeńskich list wyborczych Izba przystąpiła do wniosków naglących posła Ofnera i tow. Riegera w sprawie zasuspendowania radcy sądu kraj., posła Lupu.

Poseł **Ofner**, uzasadniając swój wniosek naglący, podnosi, że orzeczenie, wydane przez senat dyscyplinarny sądu apelacyjnego lwowskiego już dlatego jest nielegalnem, ponieważ p. Lupu zasuspendowano bez przesłuchania i wstrzymano płacę. Śledztwo dyscyplinarne przeciw posłowi sprzeciwia się także duchowi i brzmieniu ustaw zasadniczych. Mówca wskazuje na precedensy i żąda zwołania komisyi konstytucyjnej dla zasadniczego załatwienia podobnej sprawy.

Poseł tow. **Rieger** w ciętych słowach potępia sprawę i zarzuca niektórym sądom we wschodniej Galicyi partyjność, co się okazało w czasie strejków chłopskich.

Zastępca rządu, szef sekcyi **Schrott**, oświadcza, że w meritum rzeczy nie może wchodzić, ponieważ trzeba czekać na roztrzygnięcie najwyższego trybunału z powodu rekursu, wniesionego przez p. Lupu. (Głosy: Oho! Przerywania). Wobec żywego poruszenia, jakie wywołała działalność p. Lupu na Bukowinie, prezydyum sądu apelacyjnego we Lwowie przesłało akta prokuratoryi, celem postawionia wniosków. Uchwałę co do zasuspendowania w urzędzie i wstrzymania płac powziął senat dyscyplinarny lwowskiego sądu apelacyjnego, zanim ministerstwo sprawiedliwości otrzymało wiadomość o sprawie. Przeciw uchwale tej przysługiwało p. Lupu prawo rekursu. Ze względu na niezawisłość senatu dyscyplinarnego, rząd nie ma prawa mięszać się do postępowania i może tylko prosić, by czekano na roztrzygnięcie najwyższego trybunału, a rząd się postara, by w najkrótszym czasie ono nastąpiło.

P. Schrott oświadcza dalej, że Izba już kilkakrotnie wyraziła zdanie, że postanowienia o nietykalności poselskiej nie rozciągają się także na postępowanie dyscyplinarne. (Protesty). Wkońcu pozwolę sobie imieniem ministerstwa sprawiedliwości „odeprzeć" owe ostre słowa, które padły ze strony posła Riegera przeciw sądom w Galicyi wschodniej, a szczególniej przeciw senatowi dyscyplinarnemu.

Poseł **Daszyński**: To, co tu powiedziano, było jeszcze za mało!

Poseł **Stransky** oświadcza, że orzeczenie to senatu dyscyplinarnego naruszyło ustawy zasadnicze. Młodoczesi będą głosowali za nagłością.

Poseł **Schücker** oświadcza się za nagłością.

Poseł **Starzyński** oświadcza imieniem Koła polskiego, że celem usunięcia wszelkich podejrzeń, jakoby Koło chciało naruszyć lub ścieśnić nietykalność poselską, będzie głosowało za nagłością.

Poseł **Menger** wnosi przekazanie tych wniosków naglących komisyi konstytucyjnej.

W głosowaniu Izba przyjęła jednomyślnie nagłość i meritum wniosków i przekazała je komisyi konstytucyjnej z wezwaniem złożenia sprawozdania do dni 8.

Obszarnicy galicyjscy w roli niewinnych baranków.

Odczytano liczne interpelacye, między niemi posła Apolinarego Jaworskiego i tow. w sprawie galicyjskiego strejku rolnego. Interpelanci zapewniają, że ruchu tego nie można w żaden sposób porównywać z walkami o płace, które w krajach zachodnich mają miejsce między pracodawcami i robotnikami przemysłowymi. Strejk ten wywołali radykalni agitatorzy polityczni, których wyraźnym celem jest wywołanie w kraju za pomocą zorganizowanej terorystycznej presyi przewrotu istniejących stosunków społecznych i anarchii. — Interpelanci zapytują rząd, czy zechce zastosować energiczne środki, aby umożliwić chętnym spokojną pracę i przez to uchronić ich przed ciężką nędzą, wogóle zapobiedz grożącej ruinie rolnictwa i wszystkich klas ludności, poświęcających się rolnictwu; wkońcu, jakiego rodzaju środki rząd w tym kierunku zamierza zastosować. (Na złodziejach czapka gore!).

Następne we wtorek o godz. 11 przed poł.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana.

Mandaty Górnego Śląska sprzedane niemieckiemu centrum!

Wrocław, 18 października. „Breslauer Ztg." donosi, że Koło polskie zawarło z centrum kompromis w sprawie wyborów do parlamentu. Koło zobowiązało się popierać kandydatów z centrum. W zamian za to będzie centrum popierało Polaków w sprawach... kościelnych.

Zgromadzenie gremium aptekarskiego.

Lwów, 18 października. Dziś przed południem rozpoczęły się obrady nadzwyczajnego walnego zgromadzienia gremium aptekarskiego dla Galicyi wschodniej. Zebranie jest dość liczne. Na wniosek jednego z członków uchwalono poufność obrad, które odbywają się pod przewodnictwem p. Piepesa-Poratyńskiego. Jak wiadomo, na posiedzeniu tem przedmiotem obrad mają być sprawy polepszenia bytu współpracowników aptekarskich.

Defraudacya w Anglobanku.

Wiedeń, 18 października. Wczoraj po południu aresztowano dyrektora Anglobanku, Wincentego Kramera, podejrzanego o zdefraudowanie 36.000 K. Szkoda została w zupełności wyrównaną.

Dymisya ministra sprawiedliwości.

Wiedeń, 18 października. „Wiener Zeitung" ogłasza odręczne pismo cesarskie do prezydenta gabinetu dra Koerbera, w którem cesarz uwalnia ministra sprawiedliwości Spens-Boodena z zajmowanego stanowiska i powierza dr. Koerberowi kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości.

Kartel naftowy.

Budapeszt, 18 października. Wczoraj w dalszym ciągu prowadzono obrady w sprawie skontyngentowania nafty. Między niektórymi firmami przyszło do zbliżenia się, ogólne jednak położenie niezmienione, ponieważ właśnie te firmy, co do których zachodzą największe trudności, nie brały w obradach udziału. Istnieje zamiar postawienia sprzecznym żywiołom ultimatum.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 18 października. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu obradowano w dalszym ciągu nad taryfą cłową.

Poseł tow. Antrick w dłuższem przemówieniu przedstawia wniosek socyalno-demokratyczny w sprawie wolności cłowej dla czterech głównych gatunków zboża. Mówca nazywa przedłożenie rządowe poronionem i polemizuje z kanclerzem i ministrami, poczem oświadcza, że socyalna demokracya odrzuci tak przedłożenie rządowe, jak i przełożenie komisyi. Taryfa wywołałaby ruch ogólno-ludowy, któryby pogrzebał potęgę pruskich junkrów. (Oklaski).

Poseł Paasche (agraryusz) ubolewa nad stratą czasu przez przeciąganie mów ze strony posła Gottheima i Antricka. Socyalna demokracya tylko dlatego popiera wolny handel, ponieważ sprzyja rewolucyi. (Wielu posłów otacza trybunę i przerywa mówcy).

Hr. Kanitz ubolewa, że kanclerz od tego, co rząd uznał jako ostateczne granice, nie odstąpi. Potrzeba podwyższenia ceł agrarnych staje się coraz konieczniejszą z powodu masowego importu zboża zamorskiego.

Poseł Fischbeck (liberał) zaznacza, że właśnie przy tych pozycyach przewidziane są cła minimalne, które przy zawarciu układów odgrywają główną rolę. Kto popiera zadania kultury, ten musi głosować przeciw przedłożeniu taryfowemu, zwłaszcza przeciw cłom minimalnym na cztery główne gatunki zboża.

Na tem dyskusyę przerwano; dziś ciąg dalszy.

Berlin, 18 października. Tow. Antrick, nawiązując do słów Bülowa o podkopywaniu powagi państwa przez opozycyę, powiedział w swej mowie: Uwagi owe mógłby p. Bülow skierować pod innym adresem i zaznaczyć, że odmówienie audyencyi generałom burskim nie przyczynia się do podniesienia powagi państwa.

Zwycięstwo socyalistów.

Berlin, 18 października. Tutejsze pisma donoszą z Rudolfstadtu, że przy odbytych tam wyborach do sejmu zostali wybrani kandydaci socyalno-demokratyczni w 7 okręgach, w 3 zaś przychodzą do wyborów ściśłych. Zwolennicy lichwy zbożowej ponieśli klęskę na całej linii.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 18 października. W parlamencie po zamknięciu dyskusyi w sprawie kongregacyj przystąpiono do głosowania nad kilku wniesionymi porządkami dziennymi. Izba uchwaliła wniosek Mosoua 329 głosami przeciw 233, pochwalający postępowanie rządu i wyrażający mu zaufanie. Następnie po krótkiej dyskusyi przyjęto nagłość przedłożonego przez rząd projektu ustawy, uzupełniającej dawniejsze ustawy o kongregacyach.

Paryż, 18 października. Podczas posiedzenia Izby w loży dyplomatów jedna z siedzących tam dewotek poczęła oklaskiwać mowę Ribota. Socyaliści podnieśli przeciwko temu protest, natomiast klerykali poczęli bić brawo. Dopiero gdy przewodniczący zagroził opróżnieniem galeryi, zapanował spokój.

Paryż, 18 października. Nacyonaliści protestują przeciw wyborowi Jauresa na wiceprezydenta Izby i stawiają ze swej strony kandydaturę Cavaignaca. Kandydatura ta nie ma widoków. Wniesiona wczoraj nowela do ustawy kongregacyjnej ustanawia za otwarcie bez pozwolenia zakładu kongregacyjnego i za jego prowadzenie grzywnę 5000 fr., albo karę więzienia do jednego roku.

Strejk generalny górników we Francyi.

Paryż, 18 października. W okręgach objętych strejkiem węglowym sytuacya ogółem niezmieniona.

Strejk generalny robotników rolnych w Hiszpanii.

Madryt, 18 października. Donoszą tu z Jerrez, że wybuchł tam strejk generalny robotników rolnych.

Strejk górników w Pensylwanii.

Waszyngton, 18 października. Mitchel zawiadomił Roosevelta o uchwale trzech okręgów, wzywającej górników do podjęcia pracy i odstąpienia kwestyj spornych do załatwienia osobnej komisyi.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Inżynier od dratwy — 50, Z puszki w Związku 3·50, Za numer 0 60, Zecerzy przy „Naprzodzie" 12·—, Rob. z druk. Fischera 2·80, Nie będziesz ty „czerwieni" obierał —·90, Zaczek — 90, Rob. z fabr. cygar 2 40, Rob. z fabr. Wulkan 17·60, Rob. budowlani przez Szczepańskiego 2·—, Szczepański przez dra Liebermana za wygraną sprawę 6·—, Dr Lieberman przez Schifflera za wygraną sprawę 10·—. Razem 59 K 20 h

Tarnów. Stowarzyszenie kapeluszników, Rynek 15. W poniedziałek 20 b. m. o godz 7 wieczór zebranie członków. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z działalności stowarzyszenia. Referent tow. Neiss. 2. Położenie kapeluszników. Referent tow. Haecker. 3. Sprawy stowarzyszenia

Oświęcim. W niedzielę dnia 19 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie Stow. ogólno-zawodowego. Początek o godz 3 po południu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

PODZIĘKOWANIE.

Towarzyszom, którzy w czasie mej długiej choroby wsparli mię zapomogą w kwocie 66·40 K, składam niniejszem jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Trzyniec, 18 października. *Jan Raszka.*

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie lekarzowi pułkowemu, drowi Leinkramowi, za bezinteresowne i gorliwe leczenie mego dziecka.

Tarnów, 17 października 1902.

Bernard Kornblum.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.